

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1:50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854. — Redakcja i Administracja: Kraków—Dębniiki, ulica Madalińskiego Nr. 10. — Telefon Nr. 4323. — Wydawca: Ks. bp. Franciszek Bończak. — Redaktor odpowiedzialny: Bronisław Ciśniewicz. Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: *Pod czym przewodem?* — *Prawdziwa przyczyna żebractwa.* — *Tajne instrukcje Jezuitów.* — *Urzędnik państwowy czy żandarm rzymski?* — *Kłątwa rzymska na ks. Wittiga.* — *Korespondencje: Z Borystawia. Z Krosna. Z Perespy. Z Tarnogóry.* — *Dziwny przypadek.* — *Rozmaitości.* — *Odpowiedzi Redakcji.*

Pod czym przewodem?

Na ostatniej sesji Synodu Kościoła Prawosławnego zgłosił swe przystąpienie do ścisłej unji z prawosławiem ks. Andrzej Huszno z Dąbrowy Górniczej. Podyktowane mu warunki ks. Huszno przyjął, akt został podpisany i zakomunikowany rządowi polskiemu. Na czem ta łączność polega, na razie nie wiemy, bo warunków dotąd ks. H. nie ogłosił; ograniczył się tylko na oświadczeniu, że został zmuszony prześladowaniami do szukania opieki i prawa u obcych. Przyznaje w nrze 29 „Ziemowida“, że jest to tragedia, ale przez Boga mu przeznaczona. Porównuje siebie do legionistów polskich, „łekceważonych przez obcych, oplwanych przez rodaków, z pod prawa wyjętych“, do błakającego się Odyseusza, jadącego na cudzym okręcie, a nawet do Chrystusa uciekającego do Egiptu przed Herodem. Melancholijne te białania nad sobą kończy z rezygnacją: „Bóg taką drogę nam wytknął, idziemy do unji z Polskim (?!) Kościołem Prawosławnym, podnosząc okrzyk: Niech żyje Polski Kościół Narodowy!“

Istotnie tragicznie kończy ten Odyseusz kościelny swoje błakania po nieznanym mu przestworzach. Brakowało mu zawsze busoli: Jezusa Chrystusa. Nie dał mu Go Kościół rzymski, nie umiał Go znaleźć sam. Znał Jego imię, a nie osobę. Nie wierzył w Niego jako Boga-człowieka, który żył wśród ludzi przed 19 wiekami, ale widział w Chrystusie tylko ideę oderwaną i w tych marzeniach doszedł wkońcu do wniosku, że on sam — ks. Huszno — jest wcieleniem się Chrystusa. Mesjanistów polskich brał dosłownie. Gdyby był poetą, mógłby niechybnie, dzięki swej niesłychanie bujnej fantazji, porywać ludzi, bo poeta potrafi nawet na bańce mydlanej przelatywać światy i marzycieli wozić ze sobą.

W rozżarzonej jego wyobraźni powstały z grobów zapomnienia starodawne bóstwa słowiańskie — Jesse, Łado, Kupała — i tańczyły z biblijnym Gabrjelem, Michałem-archaniołem i Janem Chrzcicielem jakiś korowód religijnego mistycyzmu, w którego orbicie leżały Betlehem, Dąbrowa Górnicza i Indie. Wizje z rzeczywistością tworzyły jakąś apokalipsę, jakieś fantastyczne obrazy, mające być zapowiedzią idealnych stosunków na świecie. Dąbrowa Górnicza miała być nowym Betlehemem świata, a ks. Huszno mesjaszem i inicjatorem rajy na ziemi. Marzenia te przerwało brutalne zamknięcie kaplicy, w której gromadziła się spora gromada ludzi, zniechęcona gruntownie do rzymskiego Kościoła, i chwytająca się czegobądź, byle ująć drapieżnych rąk okolicznych księży.

Ks. Huszno zgłosił się przed 4 laty do ks. biskupa Bończaka z prośbą o przyjęcie do Kościoła Narodowego. Poglądy jego ówczesne dalekie były jeszcze od chorobliwego mistycyzmu, który nim później oświadczył. Wielkie prawdy religijne, — o ciągłości i jedności religijnego pierwiastka, o odwieczności Chrystusa, wyrażaniu się Boga, — odczuwał on raczej niż rozumiał. Zdawało się jednak, że solidna praca z ludem skieruje go na właściwe tory. Założył parafję Narodową w Dąbrowie Górniczej; tłumy robotników zaczęły się garnąć i skupiać przy idei Kościoła wolnego, ludowego i narodowego. Ks. Huszno zdawało się, że to jego osoba, nie idea sprowadza te gromady i zaczął popuszczać wodze swej fantazji. Chciał stworzyć coś oryginalnego: powiązać starodawne wierzenia słowiańskie z chrystjanizmem. Proste i jasne ujęcie chrześcijaństwa przez Kościół Narodowy uważał za racjonalizm, a swoje poetyckie wizjonerstwo za lepszą religję. Gdy wreszcie zaczął zaprzeczać historycznego istnienia Chrystusa, który został w jego pojęciu tylko idea, nie można było brać odpowiedzialności za te bujania poety.

Ks. Huszno stanął sam; już go nikt nie krępował. Założył pismo „Głos Zimowida“, w którym oświadczył wyraźnie, że nie wierzy, iż przed 19 wiekami urodził się Chrystus, bo Jezus był to sobie żydek palestyński, który właściwie nic ludzkości nie dał, Królestwa Bożego na ziemię nie sprowadził; przyjdzie to Królestwo dopiero z Dąbrowy Górniczej, która jest nowem i prawdziwym Betlehemem dla Polski i świata całego...

Czy unja z prawosławnym Kościołem otrzeźwi ks. Husznę? Może go zmusi do zaprzestania snucia dalej wizyj poetyckich i do realniejszego traktowania chrystjanizmu.

Musimy tu jednak sprostować fałsz ogłaszany przez pisma w związku z krokiem ks. Huszny, który przywłaszczył sobie nazwę „Kościół Narodowy“, chociaż od dwóch przeszło lat z niego się usunął. Gazety doniosły, że to Kościół Narodowy przeszedł na prawosławie, a klerykałne piśmiidła podnoszą radosną wrzawę o upadku „hodurowców“. Konstatujemy, że za postępek ks. Huszny Kościół Narodowy nie bierze żadnej odpowiedzialności, że do prawosławnego Kościoła przeszedł sam ks. Huszno z garścią ludzi w Dąbrowie Górniczej. Kościół Narodowy istnieje przez to nieuszczerplony, gdyż żaden z jego księży ani też żadna parafja Narodowa nie utrzymywali jakichkolwiek stosunków z ks. Huszną.

W objęcia prawosławia pchnęła ks. Husznę jego niesamowita ambicja i brak dyscypliny wewnętrznej duchowej. Nie chciał iść w karnym szeregu ze swoimi w Kościele Narodowym, nie chciał zdobywać pierwszeństwa zasługami i pracą, borykaniem się i cierpieniem. Nie czekał aż w uznanie zasług i zdolności powoła go lud na przewodnika, ale narzucał się sam. Rezultat:

potoczył się jak spadłe z osi koło, które obcy podjęli i na swój wóz założyli...

Dla ludu polskiego wypadek ten niech będzie poważną przestrożą. Po długowiekowej niewoli otrząsa się chłop i robotnik polski z bierności i rozpoczyna budowę swego jutra od podstaw — od rewizji i sanacji swej duszy, swych poglądów religijnych, od reformy Kościoła. W tej pracy narzucają mu się jako nauczyciele i kierownicy różni dyletanci, niespokojne duchy, którym się wydaje, że sam fakt ich wypadnięcia czy wyrzucenia z rzymskiego systemu religijnego daje im prawo pokierowania duszami mas ludowych. Nie mając do tego najmniejszego przygotowania, robią sobie wiwieszkę cudzych dusz, eksperymentują na żywym i cierpiącym organizmie, a gdy spostrzegą, że ta partacka samodzielność do niczego nie prowadzi, uciekają do obcych po firmę i bezkarność. Huszny, Ptaszki... Pierwszy, w dobrej niewątpliwie wierze, po dyletancu żongluje sumieniem, biorąc formy za treść, dogmaty za religję; drugi typowy warchoł i demagog, zarozumiałec aż do kretynstwa, nie szuka już nawet żadnego programu, ale koryta dla siebie. A koniec? Jeden ucieka do prawosławia, drugi przywłaszcza sobie firmę starokatolicyzmu, choć nic absolutnie z nim nie ma wspólnego.

Są to jednak, na szczęście, tylko odpryski w wielkiej duchowej przetrwaniu. Większość ogromna ludu patrzy trzeźwo i rozumnie. Cierpliwie i karnie toczy bój o duchową wolność narodu w szeregach Narodowego Kościoła. Ten dotychczas nie zawiódł nadziei w nim pokładanych i niezłomnie prowadzi polski lud ku lepszemu jutru.

Prawdziwa przyczyna żebractwa.

W Starym Testamencie przedstawiano sobie Boga jako mściwego władcę, który za najmniejsze uchybienie względem siebie ciężko karze człowieka. Żydzi wierzyli, że za odstępstwo od wiary Bóg zsyłał na nich rozmaite klęski, które ich dziesiątkowały, że za grzechy ojców muszą pokutować dzieci i wnuki.

Ale oto przyszedł na świat Jezus Chrystus — Bóg-Człowiek i dał nam poznać prawdziwy charakter Boga i Jego stosunek do całej ludzkości. W Chrystusie poznajemy, że Bóg nie jest gromowładcą, który tylko czeka na uchybienia ludzkie, aby cisnąć na ziemię piorunami gniewu. Chrystus Pan przedstawia Boga jako najlepszego Ojca, który kocha swoje dzieci i pragnie tylko ich szczęścia, a nie nędzy i zguby. Jezus naucza, że Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego zesłał, aby ten świat zbawił i pociągnął go do Boga, — że człowiek jest dzieckiem Boga, któremu może i powinien zaufać jako swemu Ojcu.

Taką była nauka Chrystusa Pana. Czy jednak wszyscy ludzie zrozumieli tę naukę Zbawiciela? Nie! Rzym w dalszym ciągu wpaja w swych wiernych pojęcia starotestamentalne o srogości i mściwości Boga. Każe padać w proch przed Bogiem nie jako przed Ojcem, lecz jak przed tyranem i żebrac go o litość i miłosierdzie:

Strasliwego Majestatu Panie
 Za me grzechy płakać łez nie stanie,
 Jam stworzenie Twe wyrodne,
 Świętych oczu Twych niegodne,
 Twój Majestat nieskończony,
 Przed którym kłękają Trony,
 Obraziłem...

Taki jest stosunek człowieka do Boga według nauki rzymskiego Kościoła! Czyż jednak w osobie Jezusa Chrystusa możemy dostrzec „Strasliwego Majestatu Pana“? Czy Chrystus chociaż raz powiedział, że człowiek to „stworzenie wyrodne“? Nigdy! A jednak rzymscy duchowni głosili i głoszą, że człowiek wobec Boga jest nędznym prochem, niegodnym Boskiego wejrzenia, że jest żebrakiem, który powinien stale czołgać się i jęczeć przed majestatem swego Stwórcy.

To stałe tarzanie się przed strasliwym władcą świata doprowadziło do tego, że żebractwo podniesiono do godności cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Wytworzyło się pojęcie, że ubóstwo jest pożądanym i Bogu miłym stanem. Jednostki skłonne do lenistwa zaczęły więc tworzyć zgromadzenia religijne, poświęcające się żebractwu, żyjące z fachowo uprawianej żebraniny. Od setek lat włości się tysiące takich pobożnych próżniaków, którzy uprawiając zawodowe ubóstwo, wyłudniają grosze z kieszeni pracujących uczciwie ludzi.

Pragnąc jak najwięcej wykorzystać ofiarności miłosiernych chrześcijan, zakony żebracze głosiły, że zebrane jałmużny będą obracane na wspieranie biednych. Ofiarodawców, przejętych współczuciem dla nędzy ludzkiej, nigdy nie brakło. Tysiące majątków utonęło w torbach zakonnych żebraków, ale wola humanitarnych ofiarodawców nigdy nie została spełniona, bo zakony zamiast rozdawać ubogim, same się bogaciły. W najlepszym razie na ubogich szedł jeden grosz, a dziesięć na utrzymanie żebraczej czeredy zakonnej.

Kler świecki również podejmował się dobroczynnej akcji, nie zapominając ani na chwilę o własnych korzyściach. Te wszystkie olbrzymie dziesiętne dobra duchowne, będące dziś w rękach księży, przeznaczone były dla ubogich, są więc własnością wszystkich tych, którzy cierpią nędzę.

Lecz kler rzymski o tem zapomniał i to nie tylko w Polsce ale we wszystkich krajach pozostających pod kuratelą Rzymu. Są wprawdzie wypadki, że tu i ówdzie udziela się pomocy jakiemuś nędzarzowi, tu i ówdzie założono przytułek lub schronisko, ale to są wypadki bardzo rzadkie i niewspółmierne z olbrzymimi majątkami wyłudzonemi od ludzi. Naogół księża ani zakony nic nie robią w kierunku polepszenia bytu ubogich; oprócz tego nauczają, że ubóstwo jest cnotą ewangeliczną, przez co wytwarzają w wiernych zanik ambicji, niszczą poczucie godności człowieka i własnym przykładem zachęcają innych do żebractwa.

Może ktoś powie, że żebractwo jest wynikiem ubóstwa kraju? Nieprawda! Są państwa daleko od nas biedniejsze jak np.: Szwecja, a jednak tam żebraka się nie spotka ani pod kościołem ani na ulicy. Jakaż tego przyczyna? A bardzo prosta: dosyć wcześniej poznano się na klerze rzymskim, odebrano mu dobra, które były przeznaczone przez ofiarodawców na cele humanitarne i pozakładano schroniska, w których każdy ubogi znajduje odpowiednie zajęcie, opiekę i przyzwoite utrzymanie.

Czas już i w Polsce pomyśleć o tem! Czas już usunąć te całe gromady rozmaitego rodzaju jęczących dziadów z pod kościołów i z rogów ulic. Czas już, aby społeczeństwo polskie zrozumiało, że żebractwo nie jest cnotą, jak tego uczą słudzy Rzymu, ale hańbą; czas, aby zaczęto organizować pracę humanitarną na wzór innych kulturalnych krajów, kosztem dóbr duchownych, bo one na ten cel były przeznaczone!

Ks. N.

Czytelnicy! Odnawiajcie prenumeratę!

Tajne instrukcje Jezuitów.

Leży przed nami dziełko wyszłe z druku w r. 1924 w Wirtembergji pod powyższym tytułem. Dziełko to nieduże, bo zaledwie 63 stronic liczące. podaje jednakowoż tyle ciekawych, a nieznanych szerszemu ogółowi szczegółów tej prawdziwej czarnej mafji, że uważamy za wskazane podać je w szeregu artykułów w „Polsce Odrodzonej“, aby otworzyć oczy tym wszystkim, którzy jeszcze w swoim zaślepieniu widzą w Jezuitach jakichś bohaterów i obrońców wiary Chrystusowej, gdy do nich w rzeczy samej należy słusznie stosować te słowa Chrystusowe o pobielanych grobach, obłudnikach, faryzeuszach i t. p. Wcześniej już poznano się na tych farbowanych lisach w Polsce, bo w r. 1607 ukazała się broszura, której autorem miał być Jerzy Zbaraski, starosta piński, skierowana przeciw Jezuitom, a w której wzywa Senat i Sejm, by przeprowadzić uchwałę wyrzucającą z Polski to towarzystwo i zabraniającą na zawsze wstępu w granice Polski. Oryginał polski zaginął, gdyż wydanie polskie Jezuitci wykupili i spalili. Więcej o tem patrz „P. O.“ rocznik II., nr. 10.

Dziełko „Tajne instrukcje“ ukazało się po raz pierwszy w Krakowie 1612 r. Następne wydania ukazały się w latach 1661; 1718; 1819; 1824; 1845; 1861; 1867; 1876. W przedmowie do dziełka czytamy te znamienne słowa: „Tajne te a prywatne wskazówki niechże pilnie przechowują i przetrzymują u siebie przełożeni, nieliczni tylko profesów (tych, którzy złożyli uroczyste śluby) można w nie wtajemniczyć, a niektóre z tychże powierzyć można i nie profesom, o ileby się pokazało, że obowiązuje to z korzyścią dla Stowarzyszenia. Pamiętać przytem należy, że obowiązuje tu najściślejsza tajemnica milczenia i tak należy sprawy te przedstawić, nie jakoby te wskazówki były zredagowane i spisane, ale jakoby pochodziły z własnego nabytego doświadczenia. Ponieważ wielu profesom wiadoma jest tajemnica owych wskazówek, staraniem Towarzystwa jest od samego początku, by żaden z wtajemniczonych nie przeszedł do innego Zakonu, za wyjątkiem do Kartuzów, bo u tych ciągłe odosobnienie i ustawiczne milczenie daje dostateczną rękojmię, że sprawy te nie dojdą do wiadomości ogólnej. A i Stolica Apostolska to zatwierdziła. Czuwać należy i to bardzo nad tem, by te instrukcje nie wpadły w obce jakieś ręce, gdyż wówczas poczętoby je fałszywie wyklądać, bo wielu mamy nam zawidzących. A gdyby to i nastąpiło (od czego niech nas Bóg obroni!), to wówczas wyprzeć się należy wszystkiego i twierdzić stanowczo, że to nie zamiary ani myśl Towarzystwa, a stwierdzać prawdziwość tegoż przez tych z naszych, którzy o tego rodzaju instrukcjach najmniejszego nie mają pojęcia i którzy nawet nie przypuszczają, aby coś podobnego istnieć u nas mogło. Oprócz tego na dowód pokazać tym wszystkim nasze ogólne przepisy, nasze pisane i drukowane rozporządzenia, konstytucje i reguły. Obowiązkiem jest przełożonych pilnie a ostrożnie badać, czy czasem te nasze tajne wskazówki nie dostały się za pośrednictwem naszych w czyjeś obce ręce. Nikomu też z naszych nie wolno bez pozwolenia i wiedzy generała czy prowincjała, instrukcyj tych przepisywać czyto samemu, czy też wydać komuś zlecenie na przepisywanie tychże. W przypadku, w którym się ma wątpliwość, czy ktoś tajemnicy w tym względzie dochowuje, należy sprawę osądzić na jego niekorzyść i wydać takiego z Towarzystwa“.

Dziełko to, na które składa się 17 rozdziałów, podajemy pokrótce.

Rozdział pierwszy daje wskazówki, jak się należy zachowywać, gdy

Ojcowie Towarzystwa zamierzają się w jakimś miejscu osiedlić. Aby sobie pozyskać mieszkańców, należy im należycie łomaczyć ducha reguły jezuickiej, który polega na zapewnieniu wszystkim bezwzględnie zbawienia. W tym celu należy odwiedzać chorych po szpitalach, biednych i opuszczonych po ich domach, uwięzionych po aresztach, słuchać ustawicznie spowiedzi, nie robiąc na razie żadnej różnicy, a wszystko to dlatego, aby zyskać poklask, miłość i sympatię tych wsi, w których osiedlić się należy, a nowością wzbudzić podziw. Sumiennie spełniać wszystkie posługi, starając się przez to o pozyskanie życzliwości zarówno miejscowego duchowieństwa jak i ludzi świeckich, tych przedewszystkiem, których wydatnej pomocy będzie później potrzeba. Odwiedzać należy i miejscowości odleglejsze, w których zbierać można datki i jałmużny, przedstawiając ciężkie położenie Towarzystwa, z czego należy pewną część dawać potrzebującym i biednym, a to i zbuduje mieszkańców i szerzej mieszki ich otworzy tak, iż hojniejszymi się oni okażą. Strzedz się należy początkowo przed kupnem jakiejś parceli czy czegoś podobnego, lecz gdy się uda coś dobrego nabyć, to należy podstawić jakąś zaufaną i tajemniczą dochowującą osobę, by sprawa nie wyszła na jaw. Aby zaś ubóstwo Towarzystwa jaśniało w całej pełni, należy wszystkie posiadłości, jakie się znajdują w obrębie miejsca, w którym jest siedziba, przepisywać na klasztory inne odległe, a będzie to z tym dobrym skutkiem, że władze świeckie nie będą się mogły nigdy zorientować o dochodach Towarzystwa, a przez to i podatków odpowiednich płacić nie będzie potrzeba. Ponieważ Towarzystwo postawiło sobie za cel naśladowanie we wszystkim Boskiego Zbawiciela, a Chrystus przeważnie zatrzymywał się i przebywał w Jerozolimie, przechodząc tylko przez nieznaczące miejscowości, więc i jezuita mają się osiedlać na stałe w wielkich i bogatych miastach. Bardzo ładny jest § 7, który tak opiewa: „usilnie dążyć należy, by jak największą ilość pieniędzy wydusić z wdów, a da się to skutecznie, gdy się im ustawicznie stawiać będzie przed oczy wielkie zadanie i ciężkie położenie Towarzystwa“. W każdej Prowincji, jeden tylko Prowincjał¹⁾ ma znać dokładnie stan majątkowy Zgromadzenia. Wielką a świętą tajemnicą ma pozostać na zawsze skarbiec Towarzystwa w Rzymie. Przy tem wszystkim mają zawsze Jezuita mówić o swoim ubóstwie, o swoich potrzebach i o tem, jak to oni robią wszystko bezinteresownie, bo nie chcą stać się nikomu ciężarem, jak inne zgromadzenia zakonne, które żyją na koszt społeczeństwa. (C. d. n.)

¹⁾ Może nie wszystkim czytelnikom „P. O.“ wiadomy jest ustrój pojedynczych zakonów, więc w krótkości go podamy. Każdy Zakon czy Towarzystwo zakonne podzielone jest na Prowincje zwykle narodowościowe. Na czele każdego Zakonu stoi jako zwierzchnik najwyższy t. zw. Generał z rezydencją w Rzymie. Dodaną ma do boku t. zw. radę generalną. Członków w tej radzie jest więcej lub mniej, stosownie do przepisów. Na czele poszczególnych Prowincyj stoi t. zw. Prowincjał, który znowu ma swoją radę przyboczną. Poszczególne klasztory każdej Prowincji mają swoich zwierzchników, którzy w rozmaitych zakonach rozmaite mają nazwy. I tak nazywają się gwardjanami, przeorami, superjorami (u Jezuitów), prezydentami i t. p.

Bracie! Po przeczytaniu „Polski Odrodzonej“ pożycz ją sąsiadowi. Zachęcaj znajomych do prenumerowania naszego pisma, bo tem przyczynisz się do krzewienia idei Kościoła Narodowego.

Urzędnik państwowy czy żandarm rzymski?

Ks. Kocyłowski otrzymał d. 3 lipca następujący dokument z województwa pomorskiego:

Toruń, dnia 28 czerwca 1926 r.

Do Pana

Władysława Kocyłowskiego w Toruniu.

Generalny Wikariat diecezji chełmińskiej doniósł mi pismem z dnia 18 czerwca br. L. 4067, że dekretem Stolicy Apostolskiej z dnia 13 marca 1914 r. został Pan na własne żądanie przeniesiony w stan świecki. Wobec tego wymieniona diecezjalna władza kościelna zwróciła się do mnie z żądaniem wykonania powołanego dekretu w myśl art. IV. punkt a) Konkordatu, zawartego między Stolicą Apostolską a Państwem Polskiem.

Ponieważ skutkiem przeniesienia w stan świecki według przepisu can. 213, § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego nie wolno Panu używać sukni kapłańskiej albo zakonnej, ani publicznie występować w takiej odzieży, jakiej używają księży lub zakonnicy kościoła rzymsko-katolickiego, ani też posługiwać się tytułem „ksiądz”, przeto wzywam Pana na podstawie § 5 Rozporządzenia Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 23 marca 1926 r., Dziennik Ustaw nr. 44 poz. 271, do bezwłocznego zastosowania się do wspomnianego dekretu kościelnego a w szczególności zarządzam, by Pan odtąd zamiechał wymienionych powyżej czynności, jako niezgodnych z przepisami prawa kanonicznego.

W razie niestosowania się do tego zarządzenia zagrożam na podstawie § 132 p. 2 lit. d ustawy o ogólnym zarządzie kraju nałożeniem grzywny w wysokości 150 zł. lub 2 tygodnie aresztu.

Przeciw powyższemu zarządzeniu wolno Panu w ciągu 14 dni od dnia doręczenia wnieść za pośrednictwem tutejszego urzędu zażalenie do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. Wniesienie zażalenia jednakże według § 5 powołanego Rozporządzenia z dnia 23 marca br. nie ma mocy wstrzymującej.

Wojewoda: podpis nieczytelny.

Oto ma Polska rezultat konkordatu Grabskiego!

Gdy na posiedzeniu sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych dnia 10 marca 1925 r. wykazywał poseł Putek, że „ksiądz rzymsko-katolicki, który się położył z biskupem, będzie obdzierany z rewerendy przez władze państwowe”, że „Polska została sprowadzona przez p. Grabskiego do roli egzekutora kościelnego”. to p. Grabski stanowczo temu zaprzeczał i oświadczył, że takie tłumaczenie § 4 konkordatu jest niezgodne z prawem państwowem, a nawet zarzucił p. Putkowi, że „tłumaczy tak klerykałnie te rzeczy, że nawet w Rzymie tak tego nie rozumieją”¹⁾. Okazuje się jednak, że najgorsze przewidywania się spełniają i to tak, jak nawet p. Putek nie przypuszczał. Ks. Kocyłowski bowiem nie jest rzymskim księdzem i pod jurysdykcję biskupa rzymskiego nie należy. Nie usiłuje uchodzić za rzymskiego księdza i nikt go za takiego nie bierze, bo wszyscy w Toruniu wiedzą, że jest księdzem Narodowym. A konkordat chyba nie sięga w pojęciu prawnem tak daleko, żeby wszystkich ludzi oddawał pod kontrolę rzymską!

Kościół Narodowy jest wyznaniem prawnie uznanem w Stanach Zjednoczonych, ma swe obrzędy i szaty liturgiczne, których dla widzimi się biskupów rzymskich w Polsce i ich lokajczuków zmieniać nie myśli! Istnieją w Polsce wyznania, które mają również szaty i przybory kościelne podobne do rzymskich; np. rabini żydowscy noszą sutanny tego samego kroju, a nawet z pelerynką i występują w tym kostjumie publicznie. W teatrach, a nawet na maskaradach ludowych (św. Mikołaj) używa się krzyżów, ornatów, pastorałów, i nikt nie pyta żadnej kurji biskupiej o pozwolenie. I nie ma też prawa wo-

¹⁾ Według stenogramów sejmowych.

jewoda pomorski do przepisywania komuś kroju, koloru, czy długości jego garderoby!

Musimy także pouczyć p. Wachowiaka, że charakter kapłana, czyli jak się u nas mówi „księdza“, nie jest analogiczny z charakterem urzędnika, policjanta czy wojewody, który może mu być odebrany albo wygasa z chwilą niewypełniania związanych z nim obowiązków. P. Wachowiak jest prawnikiem i przytem przykładnym rzymskim katolikiem, jada często obiady na plebaniach, powinien więc choćby z takiego intymnego obcowania z teologami wiedzieć, że ksiądz pozostaje księdzem, choćby go nawet sam papież zasuspendował czyli zwolnił z obowiązków odprawiania Mszy, odmawiania brewiarza i ślubów. Tytuł księdza związany jest ze święceniami, nie z obowiązkami; ksiądz więc czy suspendowany, czy nawet wyklęty, w razie przyjęcia z powrotem nie otrzymuje powtórnych święceń, ani nawet nie następuje rewalidacja jego kapłaństwa, bo cały czas księdzem być nie przestał, chociaż przestał być proboszczem, czy wikarym lub kanonikiem. Natomiast gdy p. Wachowiak utraci województwo, to musiałyby Ministerstwo nowym dekretem nominować go na to stanowisko, ale w międzyczasie nikt go wojewodą tytułować nie może.

Żaden więc dekret „apostolskiej stolicy“, a i tem mniej rozporządzenie wojewody nie odbierze ks. Kocyłowskiemu jego charakteru kapłańskiego i fakt wypadnięcia z pod jurysdykcji rzymskiej nic tutaj nie zmienia. P. wojewodzie radzimy, by w stosowaniu konkordatu nie był więcej klerykałnym od... p. Grabskiego, twórcy tego dokumentu i by nie zniżał władzy państwowej do roli żandarma papizmu.

Kłątwa rzymska na ks. Wittiga.

Wielu dobrych lecz naiwnych ludzi sądzi dotąd, że wprawdzie Kościół rzymski nieco się popsuł, lecz przecież można go odrodzić i dostosować do życia nowoczesnego, do wieku 20-go, do wolności i demokracji. Kłam temu zadaje jednak sama zasada Kościoła rzymskiego, zasada bezgranicznego absolutyzmu. Święta Rzymska Inkwizycja wżak dotąd istnieje i urzęduje tak jak przed wiekami, krępując wszelką cośkolwiek wolniejszą, postępowszą myśl ludzką, wszelki indywidualny odruch życia religijnego.

Ostatnio przekonał o tem opinię publiczną całego kulturalnego świata głośny fakt rzucenia przez Kościół rzymski kłątwy na wybitnego profesora teologii katolickiej na uniwersytecie wrocławskim, ks. Dr. Józefa Wittiga, uczonego niemieckiego o europejskiej sławie, autora wielu dzieł religijnych i społecznych. Ksiądz tego zadenuncjowali jego koledzy przed św. Inkwizycją, że „duch“ jego książek religijnych nie jest dość rzymski. Żadnego poważnego badania treści jego pism nie przeprowadzono, żadnego konkretnego zarzutu mu nie postawiono. Dzieła jego umieszczono bez podania powodu na „Indeksie książek zakazanych“ i zażądano od autora, by się ich „odprzysiągł“. Ks. Wittig prosił o wskazanie mu miejsc niezgodnych z wiarą, żądał sprawiedliwości. Daremnie; zamiast jakiegokolwiek rzeczowej oceny sprawy, rzucono odrazu na niego kłątwe za „nieposłuszeństwo“. Oto treść odnośnego „wyroku“ rzymskiego, ogłoszonego dnia 15 czerwca br. w „Dzienniku urzędowym“ Kurji biskupiej we Wrocławiu:

„Na podstawie rozporządzenia Świętej Kongregacji św. Oficjum Inkwizycji z dnia 13 maja 1926. ogłaszamy niniejszem, że Wielebny ks. prof. Dr.

Józef Wittig w Wrocławiu, z powodu nieposłuszeństwa wobec wydanych przez wymienioną Świętą Kongregację zarządzeń dla obrony wiary, zostaje obłożony pojedynczo i zbiorowo wszystkimi karami, które zawierają się w kanonie 2314 Kodeksu prawa kanonicznego. — Kurja biskupia Wrocław“.

Kanon 2314 zawiera ekskomunikę, to znaczy: ks. Wittiga wyłączono ze społeczności kościelnej, pozbawiono funkcji kapłańskiej, stanowiska profesora i wyrzucono wogóle z Kościoła rzymskiego. Nietylko zniszczono mu materialną egzystencję lecz wyłączono go nawet od uczestnictwa duchowego we wszystkich łaskach oraz sakramentach, jakie Chrystus ustanowił dla zbawienia dusz, a jakie — zdaniem Kościoła rzymskiego — znajdują się tylko w tym Kościele, pod władzą papieża.

Gdy uwzględnimy, że karą takiej „ekskomuniki“ jest jedną z najwyższych kar, jakie św. Rzymska Inkwizycja dziś może wymierzać, bo tortury więzienne i palenie ludzi na stosach, jak to się dawniej z jej wyroków na szeroką skalę we wszystkich krajach Europy praktykowało, — jest obecnie niemożliwe, — moglibyśmy przypuszczać, że wyklęty ks. Wittig conajmniej jak n. p. nasz ks. Macoch okradł skarbiec Matki Boskiej lub jak ks. Kopacz zabił innego księdza itp.

Posłuchajmy więc co ogłasza w dziennikach wrocławskich wyklęty ks. Wittig:

„Od 3 lat znośm milcząco wszystkie urzędowe i osobiste podejrzenia mojej wiary i mego stanowiska wobec Kościoła. Dziś oświadczam, że wyklęto mnie nie przez nic innego, lecz żem przed Bogiem i mojem sumieniem nie mógł wyprzeć się moich książek ani też kłamstwo takie potwierdzić przysięgą. Dzieła moje pisałem dla ludu, przejęty litością nad jego nędzą religijną i kościelną. Tysiące ludzi czerpało z nich pociechę, radość i nową chęć do życia. Wielokrotnie oświadczalem gotowość odwołania wszystkich błędów, jakieby w nich mogły się znaleźć i prosiłem, by mi je pokazano. Jednak władze kościelne dotąd nie mogły wskazać ani jednego miejsca, niezgodnego z wiarą. Natomiast potępiły w czambuł wszystko, jak gdyby cała moja dotychczasowa wiara i działalność kapłańska była błędna. Żadaną przysięgę wiary złożyłem w kapłańskim posłuszeństwie już dawniej i wiernie stoję przy niej. Odmówić jednak muszę powtórnego jej złożenia, dopóki mi udowodnionem nie będzie, com zrobił złego. — To tylko a nic innego jest inkryminowaniem „nieposłuszeństwem przeciw władzy rzymskiej“.

Cześć odważnemu księdzu! Fakt jego wyklęcia jest bardzo pouczający dla naszego kleru rzymskiego i ludu, który nieraz sądzi, że nadużycia ambony i konfesjonału do wszelakiej polityki pochodzą z osobistej samowoli danego księdza a nie z winy całego systemu rzymskiego. W tym systemie niema wolności dla nikogo, ani dla kleru ani dla ludu, a tylko ślepe posłuszeństwo, ostra dyscyplina, wystugiwanie się obcym interesom klas kapitalistycznych których powolnem narzędziem został dziś cały Kościół rzymski. Dlatego kto chce służyć Bogu, ten równocześnie nie może służyć Mamonowi, któremu służy Rzym i jego słudzy.

Ks. M. P.

Wolności sumienia potrzebuje tylko ten, kto ma sumienie i tylko ten życzy wolności innym, kto sam cení ją jako oddech duszy.

P. Hulka-Laskowski.

Korespondencje.

Rozwój Kościoła Narodowego.

Z Borysławia.

Zaproszeni przez grupę sympatyków Kościoła Narodowego, przybyli do nas księża narodowi, ks. Piechociński z Krosna i ks. Filarski z Łęk, by wygłosić kilka odczytów i odprawić nabożeństwo w języku polskim. W sobotę, 10 lipca przemawiał ks. Piechociński dwukrotnie na temat: „Kościół a klasa robotnicza“ i „Polska a Rzym“. Liczny udział szczególnie na odczycie wieczornym, świadczył o żywym zainteresowaniu się Kościołem Narodowym w sferach robotniczych. W niedzielę od samego rana zaczęły się gromadzić przy „Domu Robotniczym“ tak liczne tłumy, że zaledwie mała część znalazła pomieszczenie w sali, reszta pozostała na obszernym placu, w nadziei, że będzie mogła wysłuchać drugiej Mszy św. O godzinie dziewiątej rozpoczyna się nabożeństwo, poprzedzone spowiedzią powszechną. Po raz pierwszy słyszymy Mszę św. w języku polskim. Na sali natłok ogromny, każdy chciałby być bliżej ołtarza, by ani jednego słowa z przepięknych modlitw mszalnych nie stracić.

Po ewangelji odwraca się kapłan do ludu i rozpoczyna naukę. Jakie to kazanie! Ani słowa o polityce, ani wzmianki o tym okrutnym Bogu, którym nas tak skutecznie straszono, że dużo z nas już od kilkunastu lat nie śmiało do Niego się zbliżyć! Nie z bojaźni przed piekłem, ale powodowani synowskimi przywiązaniem do najlepszego Ojca, mamy się wystrzegać grzechu. W głębokiej zadumie rozważamy słowa kazania; poruszają się serca zobojętniałe i zimne, nowa otucha w nas wstępuje, jesteśmy znowu chrześcijanami. Przeszło godzinę trwa kazanie, a nam się zdaje, że dopiero się rozpoczęło.

Zbliża się uroczysta chwila podniesienia. W ojczystej mowie padają święte słowa konsekracyjne. Zdaje nam się, że Chrystus sam przemawia do nas robotników i zaprasza nas do stołu swego. Usta nasze milczą, za to z serca płynie modlitwa szczerza i gorąca do Boga. Msza św. odprawia się dalej, zbliża się ku końcowi. Bogu niech będą dzięki — odpowiadamy. Tak, niech mu będą dzięki nieskończone, że nam pozwolił przeżyć te chwile radosne, jakich mało w życiu robotnika.

Wychodzimy, by zrobić miejsce innym. W kilka chwil znowu sala szczerlnie wypełniona, a na placu jeszcze tylu czeka; pozostajemy i my, którzyśmy już pierwszej Mszy św. wysłuchali, bo żal odejść. Rozpoczyna się drugie nabożeństwo. Na sali ten sam nastrój, w oczach błyszczą łzy, serca się kruszą, Chrystus zwycięża!

Po skończonem nabożeństwie, długo jeszcze rozmawiamy o Kościele Narodowym, dzieląc się wrażeniami, my, którzyśmy przeważnie z Kościoła drwili! O godzinie czwartej po południu znowu wobec przepelnionej sali mówił ks. Filarski o krzywdach, wyrządzonych Polsce przez papieży. Gdy po skończonem odczycie poddał nam myśl zorganizowania parafii Narodowej w Borysławiu, zerwała się burza oklasków. Omówiliśmy natychmiast sprawę budowy wielkiej sali, któraby pomieściła kilka tysięcy ludzi, gdzie wszyscy mogliby wysłuchać nabożeństwa i zbierać się na odczyty. Po skończonej dyskusji odpiewaliśmy wspólnie nieszpory polskie. Przemówił potem jeszcze raz ks. Filarski, zachęcając nas do wytrwania w postanowieniach i zamiarach powziętych. Jeden ze starszych obywateli w serdecznych słowach w imieniu

nas wszystkich podziękował księżom za trud i pracę. Pomimo strasznego gorąca w przepelnionej sali, nikomu jakoś nie chciało się odejść. Każdy chciał z księdzem narodowym choć kilka słów, bodaj uścisk dłoni zamienić. Nareszcie rozeszliśmy się w radosnym nastroju, z tem mocnem postanowieniem, że w Boryslawiu musi powstać w krótkim czasie wielka parafia Narodowa.

Po odjeździe księży utworzyliśmy tymczasowy Komitet organizacyjny. Przy pracy o niczem nie mówimy, jak tylko o Kościele Narodowym. Wstyd nam, że zapadłe wioski nas wyprzedziły, to też z wytężeniem pracujemy teraz nad zorganizowaniem parafji. Pierwszy raz słyszeliśmy z ust księdza, że go widok naszego sztandaru robotniczego nie razi; że sztandar nasz nie jest dla księdza narodowego symbolem buntu i nienawiści, jak go zawsze nazywają księża rzymscy, ale godłem mozołu i walki o sprawiedliwość społeczną. Jeżeli nas z naszym sztandarem z kościoła rzymskiego wyrzucono, pójdziemy za wezwaniem księdza narodowego i postawimy nasz sztandar w Kościele Narodowym blisko ołtarza, u stóp Tego, który nikogo nie odpycha, nikim nie gardzi, ale wszystkich do siebie wzywa mówiąc: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie...“ Ubodzy i prześladowani, pójdziemy za ubogim i prześladowanym Chrystusem, któregośmy znaleźli w Kościele Narodowym.

Do dzieła więc, Bracia Robotnicy! Na powrót do Chrystusa nigdy nie zapóźno! Szukajmy Go, ale nie w Kościele rzymskim, gdzie Go niema, tylko w naszym Kościele polskim, Narodowym. Siła nas tu w Boryslawiu, gdy zechcemy, utworzymy w krótkim czasie wielką parafię. Nie traćmy czasu! Niech żyje Kościół Narodowy!

Robotnik-nafciarz.

Napad „rzymski“ na dom księdza Narodowego.

Krosno.

Rozwijająca się wspaniale praca oświatowa na naszej placówce rozbuździła w sercach naszych wrogów szaloną złość, szczególnie wśród kleru rzymskiego, który z dniem każdym traci u nas grunt pod nogami. Nasz ruchliwy ks. prob. Piechociński głosi Słowo Boże z wielką energią, oświecając szerokie masy przedewszystkiem, odczytami we wszystkich wioskach okolicznych. Niema niedzieli czy święta bez zgromadzenia propagandowego, przy wytrwałej pomocy tutejszego Komitetu parafialnego. Mimo ogromnej kontrpropagandy wrogów, mimo straszenia ludzi piekłem i djabełem po ambonach i konfesyjonałach, lud garnie się na nasze zebrania, zaczyna myśleć i zastanawiać się nad przyczynami swej nędzy duchowej i materialnej. Po odczytach w Dobieszynie, Polance, Krościenku, Toraszówce, Potoku, Jedliczu, Ustrobniej itd., na które mimo usilnych zaproszeń, nigdy żaden ksiądz rzymski zjawić się do dyskusji publicznej nie raczył, bo i z czem mógłby przyjść przed naród, mający prawo głosu, — miał dnia 25 lipca odbyć się odczyt w Białobrzegach, w sali Domu gminnego, na będący dziś na czasie temat „Ubogi Chrystus a bogaty Kościół“.

Białobrzegi należą do tutejszej parafji rzymskiej, której proboszcz posiada 350 morgów ziemi; temat więc odczytu bardzo się nie podobał naszym przeciwnikom. Zaczęło się od skrytej cichej agitacji po domach przeciw nam, zrywano afisze zapraszające na odczyt itd. — W niedzielę zaś rano po tut.

rzymskich kościołach lała się smoła i siarka na narodowców i tych wszystkich, którzyby mieli „grzeszny“ zamiar pójść na nasze zebranie. Popołudniu zaś nasi rzymianie, widząc, że tem straszaniem wręcz przeciwny skutek odnoszą, chcieli Słowo Boże zgłuszyć inną taktyką. Do Sali gminnej zaprosili referenta sprawy mleczarskiej, który aby uniemożliwić nasz odczyt, przez cały szereg godzin głądził o maśle, maślance, centryfugach itd.

Sądził, że Ks. Narodowy brakiem sali się zniechęci i odczyt się nie odbędzie. Stało się jednak inaczej. Dzięki uczynności jednego z obywateli, zapowiedziany odczyt odbył się w jego obszernym domu jako zebranie za zaproszeniami, przy tłumnym współudziale najpoważniejszych obywateli i gospodarzy z Biało-brzegów i okolicy.

Odczyt odbył się zupełnie spokojnie. Ks. Piechociński w obszernym wykładzie przedstawił na podstawie Ewangelji i Dziejów apostołskich życie i naukę Chrystusa, Jego Boże ideały i poglądy społeczne! Wykazał na tle niewolnictwa jako systemu gospodarczego, dlaczego On, Boski nasz Mistrz z Nazaretu, brzydził się bogaczami, obszarnikami, kapitalistami, Faryzejskimi kapłanami, a kochał ludzi pracy. Myśl Chrystusową zrealizowali pierwsi chrześcijanie i udowodnili, że Jezus dał ludziom Prawdę. Pierwsze gminy chrześcijańskie, Kościół apostołski, — który na polskiej ziemi pragnie obecnie odnowić Polski Kościół Narodowy, — to nie jakaś instytucja państwowa dla interesów materialnych zawodowego kleru, dla kultu ceremonji i obrzędów, lecz braterskie zrzeszenia wzajemnej pomocy i miłości ofiarnej. Prelegent zakreśliwszy późniejszy upadek czystej idei chrześcijańskiej w średniowiecznym Kościele papieskim, który uwiedzony żądzą władzy i bogactw, odbiegł od wzniosłych zasad Chrystusowych i przestał spełniać swe przeznaczenie — przedstawił papieństwo obecne, jako mocarstwo kapitalistyczne i organizację handlowo-zarobkową, oraz Kościół konkordatowy w Państwie polskim, który za cenę wysokich pensji rządowych i nieprzeprowadzenia reformy rolnej na majątkach martwej ręki, zamknął oczy na wszelkie złodziejstwo publiczne a został podporą dzisiejszego ustroju społecznego, opartego na krzywdzie ludu pracującego.

Zebranie zakończono późnym wieczorem wielce podniosłe, odśpiewaniem pieśni religijnych i narodowych. — Wrogowie nasi dusili się w bezsilnej złości, że odczyt tak doskonale nam się udał. — O godz. 12 w nocy urządzili też napad na dom, w którym mieszka nasz ks. proboszcz i prezes Komitetu K. N. p. Woreczek. Posypały się z rąk wyznawców „rzymskiego“ chrześcijaństwa na spokojnie śpiących ludzi olbrzymie kamienie, powybijano szyby i o mały włos nie zabito kamieniem najmłodsze dziecko czcigodnego prezesa 1¹/₂-rocznego Kazia, obok którego kolebki upadł kamień wielkości głowy. Bóg uratował tego małego narodowca i wszystkich domowników wprost cudem. Sprawcy po wyrządzeniu znacznej szkody materialnej, tchórzowsko zbiegli, jednak nie ujdą ręki karzącej sprawiedliwości, bo władze są już na ich tropie. — Lecz czy odkryją one właściwych sprawców — tych co ciemnych ludzi podstępnie podjudzają w Domach Bożych do takich zbrodni? Nas gwałty ani napady nie zastraszą. Wytrwamy, bośmy bojownikami wielkiej sprawy. Lecz niech oni pamiętają, że każdy kij ma dwa końce, a kto mieczem wojuje od miecza zginie. Dziś powtarzać możemy wieszczce słowa twórcy Chorału, Kornela Ujejskiego: „O rękę karaj, nie ślepy miecz!“

Narodowcy.

Z Krosna.

Dnia 24 lipca w Kościele Narodowym w Krośnie pobłogosławił ksiądz prob. Piechociński związek małżeński pp. Władysława Pawłowskiego i Bronisławy Janikówny córki naczelnika gminy z Toroszkówki. Młoda para — oboje dzielni pracownicy na niwie Kościoła Narodowego, — cieszy się ogólnym szacunkiem całej parafji, a nowa rodzina przez nich zawiązana będzie dalszą ostoją naszą w Krośnieńskim. Oblubieńcom zasyła serdeczne życzenia „Szczęść Boże!“ w imieniu wszystkich Komitet parafjalny

K. N. w Krośnie.

Ksiądz, szlachcic i żandarm.

Perespa.

Z wielką radością wita tutejsza ludność powstanie parafji Kościoła Narodowego w Zamościu. Ze wszystkich stron zjeżdża się lud i w skupieniu słucha nabożeństwa w języku ojczystym. Niejednemu staruszkowi łzy w oczach jak perły błyszczą ze wzruszenia, że doczekał w wolnej i odrodzonej Polsce wolnego i polskiego Kościoła. Księża rzymscy każdej niedzieli i na odpustach tylko o Kościele Narodowym mówią, zaklinają, proszą, aby ludzie tam nie chodzili, ale lud się poznał na ich pustych frazesach, odwraca się od nich, a idzie tam, gdzie go sumienie, głos Boży prowadzi. Nasza parafja Perespowska jest bardzo uboga, to też niema swego proboszcza, a tylko opiekuje się nią proboszcz z Tyszowiec, który niemiłosiernie zdziera za śluby i pogrzeby, a kto biedny umrze, to wcale pogrzebać po chrześcijańsku nie chce, jak to miało niedawno miejsce z długoletnim sługą dworskim. Na Zielone Świąta zaprosiliśmy ks. Faron z Zamościa do nas z nabożeństwem. Ks. Faron przyjechać nie mógł z braku zastępcy; napędził jednak rzymskiemu duszpastuchowi ogromnego piętra.

Skoro bowiem Tyszowiecki ksiądz dowiedział się że ma przyjechać do Perespy ks. Narodowy, zaczął prosić swoich parafjan, aby mu pomogli wypędzić „Narodowca“. Nie był jednak pewny, czy lud stanie po jego stronie, więc sprosił również różnych dziedziców i zaalarmował policję z czterech gmin, która też od samego rana wachała za Księdzem Narod. A to pięknie! Z szlachtą polską... polska policja na usługach kleru! Lud z oburzeniem woła, gdzie Konstytucja? gdzie sprawiedliwość? gdzie wolność słowa i prasy?

Cześć wam dzielni Kapłani Narodowi, którzyście wystąpili w obronie ludu pracującego, jak przed 2000 laty sam Chrystus występował przeciw możnym arcy-kapłanom, a ci Go z pomocą policji zamordowali. Lud zawsze przy was stanie do zwycięstwa nad fałszem i obłudą.

B. legjonista J. Wójcik.

Twierdza zamojska.

Tarnogóra.

Każda większa twierdza ma wokoło swoje fortyfikacje. Tak i Kościół Narodowy w Zamościu tworzy w okolicy nowe placówki i stanowi dziś już wzmocnioną i niezdobytą twierdzę.

Dnia 18 lipca po południu przybył do nas ks. Władysław Faron z Zamościa z komitetowym Boratynem. Około 1.400 osób zebrało się na rynku. Tutaj odbyło się najpierw krótkie nabożeństwo, a potem ks. Faron wygłosił

kazanie o znaczeniu nauki Pana Jezusa dla całej ludzkości, wytykając dziśniejsze jej skoszlawienie i sfałszowanie przez kler rzymski. Następnie rozpoczął się odczyt; w dwugodzinnej mowie przedstawił nam prelegent, czem jest Kościół Katolicki Narodowy, i różnicę między kościołem rzymskim a Narodowym.

W czasie odczytu podjechał na bryczce do zgromadzonych sąsiedni ksiądz rzymski z komisarzem policji, lecz posłuchawszy chwilę słów prawdy odjechali na plebanję. Po chwili znów zjawił się nasłany ananas z bractwa franciszkańskiego i zaczął ryczeć, aż go sołtys i policjant wyprowadzili.

Odczyt odbył się w zupełnym spokoju i ku zadowoleniu wszystkich, bo już ludziom otwierają się oczy na prawdę.

Nas oświecał ksiądz narodowy słowami prawdy, a ks. prob. z Wieluńscy złorzeczeniami. W tę niedzielę, gdy jego parafianie nie mogąc z powodu upałów wytrzymać w kościele, stali pod kościołem, wyrzekł ks. proboszcz z Wielonocy z ambony te słowa: „żeby tych wszystkich jasny piorun wystrzelał“. Oczywiście w ludzi grom nie strzelił, ale to pobożne życzenie niby błyskawica rozjaśniło ludziom w głowach.

Swój.

E. MRUCZYŚLAW.

Dziwny przypadek.

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myście sobie jak tam chcecie,
A ja przecie wam powiadam,
Że tak.. musi być na świecie!

Pan Jan Dratwa, mistrz kunsztu szewskiego, zachowywał się od pewnego czasu dziwnie. Co niedziela wstawał dosyć rano, a przywdziawszy nowy garnitur, wychodził pospiesznie i znikał na rogu ul. Brodzińskiego. Pani Klementyna z Kołków Dratwowa, jego połówica, należała do natur dobrych, ale wiecznie podejrzliwych. „Gdzie chodzisz?“ — pytała, ilekroć mąż wracał dziwnie rozpromieniony około południa. „Mam sprawy osobiste“ — odpowiadał poczciwy Dratwa, gładząc arcypięknie wyciętą łysinę.

Ta pewnoś siebie doprowadzała do wściekłości panią Klementynę. Różne myśli obiegały korę mózgową naszej majstrowej, ale jedna osa usiadła na sercu i sprowadziła dotychczas nieznany zamęt w pożyciu małżeńskim. On pewnie mię zdradza — myślała z goryczą Dratwowa i knuła tajemną zemstę. Raz nawet w przystępie złego humoru rzuciła straszną obelgę pod adresem Jana, który jak zwykle w takich razach, kładł uszy po sobie i wychodził na całe popołudnie z domu.

Ponieważ coraz częściej przychodziło do energicznej wymiany myśli, przeto nasz bohater chciał z tem skończyć i wyznać całą prawdę; brakowało mu jednak odwagi. Tak schodziła niedziela za niedzielą. Biedny mąż z cierpliwością słucał, jak jego połówica rozstawiała mu familję po kątach w przystępie czułości małżeńskiej. „Przyjdzie czas“ — pocieszał się ale co niedziela znikał jak zawsze na zakręcie ul. Brodzińskiego.

Raz idąc przez miasto srodze zamyślony, wpadł na swoją sąsiadkę, której nikt nie lubił z powodu chropowatego języka.

„Cóż taki sąsiad zamyślony?“ — zagadnęła nagle Dratwę.

„A nic“ — odrzekł wymijająco Jan.

„Bo to niby sąsiad nie wie, że jego żona za często wychodzi sama z domu, — wszyscy już zwrócili na to uwagę“.

Nagły błysk w oczach majstra i tak energiczny zwrot pod adresem sąsiadki, że ta uważała za stosowne czempredzej ująć mu z oczu!

„Moja żona? Tyle lat uczciwie żyła — czyżby teraz“? Te i tym podobne dziwne myśli łączyły pod spoconą łysiną stroskanego p. Dratwy, który nigdy nie spodziewał się, aby jego Klementyna z szlacheckiego rodu Kołków ze Strusiny mogła... Ale stało się!

„Chciałbym się z tobą rozmówić“ — rzekł po kilku dniach do małżonki. Ta zmieszana dziwnym tonem męża, otworzyła szeroko oczy.

„Wiem gdzie chodzisz“ — krzyknął Jan wielkim głosem, a wywracając groźnie oczyma, patrzył na nią surowym wzrokiem.

Pierwszy raz w życiu p. Klementyna zlekęła się swego męża!!

„Czyżby się dowiedział“? — pomyślała — a na jedyną swoją obronę wybuchnęła płaczem. P. Jan Dratwa miał serce czułe, łez żadnych nie znoślił; podszedł więc do swej połowicy, ujął jej dłonie i z czułością zaczął się usprawiedliwiać. Opowiedział o niegodziwej sąsiadce, o swoich domysłach, przeproszał szlochającą majstrówką, która jakoś szybko się udobruchała.

Mimo że Klementyna przebaczyła podejrzenie swemu mężowi, jednak postanowiła go ukarać. Nadszedł znów poranek niedzielny. P. Jan przywdział nowy garnitur i wyszedł. W ślad za nim szła Klementyna. Ale Jan przyspieszył kroku, skręcił na rogu Brodzińskiego i p. Klementyna nagle straciła go z oczu. Zła na siebie podążyła do „Domu robotniczego“, gdzie był Kościół Narodowy. Nie patrząc na ludzi, podeszła do ołtarza i uklękła. Nagle zwróciła głowę i — czyżby doprawdy? Oto jej mąż w całej okazałości swej cięlesnej powłoki stał przy niej. Szybkim ruchem wstała z klęczek i zafrasowana skierowała się ku wyjściu. Za nią podążył mąż. Skoro znalazła się na dziedzińcu, odezwał się rozczulony:

„Więc ty się ukrywałaś, a ja myślałem“...

„A ja cię też strasznie podejrzewałam“... — rzekła ze łzami Dratwowa.

Potem nastąpiło wyznanie, z którego okazało się, że p. Dratwa i jego prawowita z Kołków małżonka, byli od dawna gorliwymi wyznawcami Kościoła Narodowego. Cała zaś rzecz polegała na tem, że on jej, a ona jemu obawiała się wyznać całą prawdę, aż dopiero przypadek odkrył ich tajemnicę. Rzecz prosta, że od tego czasu małżeństwo Dratwów było wzorem zgody i bogobojnego życia i nieraz widzę ich spieszących przez ulicę Brodzińskiego w stronę Domu Robotniczego na nabożeństwo niedzielne...

Tarnów, w lipcu 1926.

Rozmaitości.

Awans renegata. Poseł do parlamentu Rzeszy i do sejmu prowincjonalnego z Opoła, ks. kanonik Ulitzka, mianowany został przez „Ojca św.“ prałatem papieskim. Ks. Ulitzka jest renegatem, nazwisko jego brzmiało niegdyś Uliczka. Podczas plebiscytu na Górnym Śląsku ks. Uliczka odznaczył się niesłychanie wrogą podstawą wobec polskiego ludu śląskiego, bardzo często występował na wiecach plebiscytowych z nienawiścią do Polaków, z których przecież wywodzi się jego ród sławetny. Zastąpił też podczas plebiscytu jako ten, który podjudzał Niemców przeciwko Polakom i wywołał niejedną awanturę na Górnym Śląsku, a gdy część Śląska przejęły już władze

polskie, ksiądz Ulitzka wygłosił w parlamencie Rzeszy mowę, zapowiadając zemstę Polakom, mówiąc, że Niemcy i on z nimi nigdy nie wyrzekną się „swych praw“ do Śląska i że nastąpi kiedyś dzień porachunku Rzeszy z Polską. — A dziś ks. Ulitzka awansował, otrzymując wysoką godność w hierarchji kościelnej...

A klerykalne pisma i organy tromtadracji narodowej powtarzają ciągle głupawy frazes, że Pius XI jest „papieżem Polaków“!

Gwatemala wyгнаła Jezuitów. Rząd Gwatemali, małej republiki amerykańskiej, prowadzi energiczną walkę ze stowarzyszeniami misyjnymi, które w istocie uprawiają działalność polityczną, wrogą rządowi. Wydano dekret, wydalający z kraju kilkuset misjonarzy; wydaleniu zostali Jezuiti i zabroniono im wstępu do Gwatemali na przyszłość. Wszystkie narody wyzbywają się czarnej szarańczy, jedynie Polska hoduje ją i przywilejami obdarza.

Rzumska metoda. W parafii rzymsko-katolickiej Bydgoszczy — Szwedrowo rozpoczęto budowę kościoła. Aby zdobyć na ten cel jak najwięcej pieniędzy, urządzono loteryję. Znalazło się kilku, że się tak wyrażę drabów, którzy zaczęli grasować po okolicy i zmuszać ludzi do kupowania losów wspomnianej loterji.

Dnia 13 czerwca b. r. spotkał się z nimi obywatel Bydgoszczy F. Gmiński, który wyszedł z rodziną na spacer poza miasto.

Rozsprzedawcy zaproponowali mu kupno losu na kościół, a gdy p. Gmiński odmówił, pobożni protektorowie budowy cudzym kosztem zwymsłali go i okropnie pobili!

Taką metodą budują kościoły niewolnicy Rzymu. Nic dziwnego, że te kościoły coraz bardziej zaczynają pękać i walić się, bo wszystko, co zbudowane gwałtem i przemocą, prędzej czy później musi runąć.

Odpowiedzi Redakcji.

Sosnowski, Rozwadówka. Pieniądze otrzymaliśmy, „Polskę Odrodzoną“ wysłaliśmy. *Betker, Radom.* „Polskę Odrodzoną“ z roku 1925 i 26 wysłaliśmy, pieniądze prosimy przesać załączonym czekiem. — *Noga St., Lubelskie, Kalisz.* „Polskę Odrodzoną“ wysłano wraz z czekiem. — *Biedka, Chyrów.* Numery okazowe „Polski Odrodzonej“ wysłaliśmy. — *Wolska, Poznań.* Pieniądze otrzymaliśmy, adresatom pismo wysłane. — *Nowicki, Lwów.* Legitymację wysłaliśmy. — *Aschkenazy, Kalisz.* Broszurki z rachunkiem wysłane. — *Drąg, Ciepiałów.* „Polskę Odrodzoną“ wysłaliśmy regularnie.

Na Fundusz prasowy złożył: Chrzanowski 50 gr.

Nadesłano z zagranicy na prenumeratę: Ks. R. Pawlikowski, Albany 5 dol.; Siemiątkowski, Scranton Pa. 36 zł. 16 gr

Czytelnicy „Polskiej Odrodzonej“ skarżą się nieraz, że nie otrzymują naszego pisma, chociaż Redakcja je zawsze regularnie wysyła. Gdzieś więc te numery przepadają, skoro prenumeratorem ich nie odbiera, ani nie wracają do Redakcji. Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w liście prenumeratorem z Krzemienicy p. Łańcut. Donosi on nam, że Polska Odrodzona, wysyłana pod jego adresem, parę razy przepadała w gminie: zabiera ją albo miejscowcy ks. wikary albo p. wójt! Tasama historia dzieje się w wielu innych miejscach!

Możemy się spodziewać, że niedługo księża zaczną przejmować i nasze listy! Tacy ludzie jak ks. wikary z Krzemienicy gotowi są na wszystko!

A urzędnicy pocztowi tak niedołężnie i niedbale spełniają swoje obowiązki, że nie umieją albo nie chcą zapobiec temu, mimo częstych reklamacji.

Muszą więc Czytelnicy Polskiej Odrodzonej żądać w urzędach pocztowych osobistego odbioru swojej korespondencji.